

W ciągu ostatnich czterdziestu lat pedagodzy i rodzice dążyli do uproszczenia komunikacji z dzieckiem, aby osiągnąć maksymalny efekt zrozumienia. Preferowano krótkie zdania i zasób prostych słów. Ów wzgląd na dziecięce kompetencje językowe to dobra idea, jeśli naszym celem jest przyswojenie dziecku pewnych umiejętności motorycznych i intelektualnych. Prosty język nie sprawdzi się jednak, jeśli zależy nam na bliskiej relacji z dzieckiem, zbudowanej na szacunku i poczuciu bezpieczeństwa. Taka relacja jest podstawą tego, co nazywamy wychowaniem. Tymczasem wielu rodziców wybiera język, który chyba nie mógłby być bardziej nienaturalny.

- *Wiesz przecież, że tatuś nie lubi, kiedy grasz na jego komputerze. Jak będziesz miał swój, tatuś nauczy cię, co się z nim robi.*

(To przykład wypowiedzi w stylu pedagogicznym, w której kładzie się nacisk na pozytywny wydźwięk).

- *Ile razy muszę ci to powtarzać? Komputer tatusia nie jest dla ciebie!*

(Tak powie surowy ojciec, który chce pokazać, że żarty się skończyły).

Ci rodzice mówią do dzieci tak, jak sądzą, że powinno się mówić do dzieci. Jednak w ten sposób nie dadzą się dziecku poznać jako ludzie z krwi

i kości – czego konsekwencją mogą być później rozmaite konflikty i frustracja po obu stronach. Swoim wypowiedziom nadają – jak aktorzy w teatrze – wystudiowany i sztuczny ton: oni grają rodziców, a dzieci naśladowują zachowania dziecięce. Członkowie rodziny przestają być autentyczni i działają, jakby dążyli do realizacji jakiejś abstrakcyjnej idei rodziny.

Kiedy posługujemy się tak zwanym językiem przyjaznym dla dziecka, osłabiamy swój przekaz, ponieważ nie wywiera on na nim właściwego wrażenia. Język przestaje iść w parze z uczuciami. A przecież komunikacja z dzieckiem polega na połączeniu właściwych słów – które subiektywnie odbieramy jako właściwe – i autentycznej „muzyki” języka. Tylko w ten sposób możemy pokazać, kim naprawdę jesteśmy.

Niemal codziennie spotykam rodziców, którzy są nieszczęśliwi lub sfrustrowani tym, że ich dzieci nie słuchają, nie współdziałają albo nie rozumieją tego, co chce się im powiedzieć. Słyszę wtedy: „Gdyby Pan wiedział, ile razy już mu to mówiłem”. Ci rodzice opisują swoje dzieci jako niechętne, odporne i obojętne. Pomijając nieliczne wyjątki, zachowanie tych dzieci zmieni się, kiedy rodzice nauczą się w przekonujący sposób wyrażać swoje potrzeby i uczucia. Dotyczy to wszystkich małych i dużych problemów dnia codziennego, ale i dramatycznych wydarzeń, takich jak rozwód, choroba czy śmierć.

Proszę zwrócić uwagę, jak wielka różnica zachodzi między poniższymi parami wypowiedzi.

- *Mama będzie zła, jeśli nie posprzątasz* (niekiedy wypowiedziane z wyrzutem albo w tonie pedagogicznym).
- *Chcę, żebyś teraz posprzątał!*

- *Dlaczego twój pokój musi zawsze wyglądać jak chlew?*
- *Chciałbym, żebyś posprzątał swój pokój. Zrobisz to?*

- *Możecie chociaż raz nie robić tyle hałasu?*
- *Jestem zmęczony i chciałbym trochę odpocząć. Moglibyście przez pół godziny być ciszej?*

W komunikacji z dzieckiem nie chodzi o okrągłe słowa, lecz o to, aby wyrazić się w sposób jak najbardziej osobisty. Uprzejmych i wyważonych zdań musimy używać wobec ludzi, którzy nie należą do kręgu zaufanych osób, na przykład w pracy. Wtedy posługujemy się językiem stosownym do sytuacji społecznych, który służy do tego, aby utrzymywać pewien dystans z rozmówcą i nie wywierać na niego emocjonalnego wpływu. Taki język nie sprawdza się jednak w bliskich kontaktach z ludźmi. Wyraźnie to czujemy w trakcie konfliktów z dzieckiem lub partnerem: piękna mowa na niewiele się wtedy zdaje i niektórzy ucieka-

ją się do języka obraźliwego. A wystarczyłoby, żeby w sposób klarowny artykułowali swoje myśli i uczucia.

Kiedy mówimy o sobie i swoich uczuciach, nie możemy nikogo zranić ani obrazić – co jednak zdarza się prawie zawsze, kiedy mówimy o innych. Wtedy zamiast się kimś prawdziwie zainteresować, staramy się go zdefiniować. Tylko że nikt – ani dzieci, ani dorośli – nie lubi być definiowany. Oczywiście, dziecku jest miło, kiedy jest chwalone i przedstawiane w pozytywnym świetle, ale nawet tego nie można uznać za najkorzystniejszy wariant komunikacji.

Mówiąc o sobie, o swoich uczuciach i potrzebach, robimy większe wrażenie na innych – mogą reagować zdumieniem, smutkiem, refleksją albo rozczarowaniem. Nigdy jednak nie przekraczamy ich osobistych granic i nie naruszamy ich poczucia godności. Mogą zostać poruszeni emocjonalnie – co zresztą często jest naszym celem – ale nie obrażeni.

W życiu rodzinnym uświadamiamy sobie, że język oficjalny nie jest skuteczny – dlatego często mamy skłonność do języka obraźliwego. Bierze się to stąd, że w relacjach z dziećmi dorośli nie potrafią jasno wyrazić swoich osobistych granic, potrzeb i życzeń. Powinno się zatem mówić:

- *Chciałbym, żebyś posprzątał na stole, zanim zrobisz sobie kanapkę.*